GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ —
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 21. kwietnia 1893. Nr. 12.

Pierwszy wiec katolicki w Galicyi.

Będzie temu ćwierć wieku niebawem, kiedy w Monasterze w Westfalii, odbywał się (r. 1868) na sali ratuszowej, pamiętnej westfalskim pokojem, wiec katolicki. Olbrzymia sala była nabita. Na estradzie zajmował honorowe miejsce Biskup monasterski, przy stole zasiadł komitet. Przewodnictwo powierzono baronowi Schorlemer-Alst, który świeżo wówczas był otrzymał od Ojca św. odznakę honorową, a w kilka lat potem miał się odznaczyć jako jeden z przywódców stronnictwa katolickiego w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim. O prześladowaniu Kościoła w Prusiech nikt jeszcze wówczas nie myślał. Owszem, wolność kościelna była taka, że w Rzymie najwięcej ufano wówczas lojalności rządu pruskiego. Cała Westfalia jest do dziś na wskroś katolicka. Miato Monaster (Münster) słynie z pobożności mieszkańców i prześlicznych gotyckich kościołów. Na wieży jednego z nich zawieszone żelazne klatki, z kośćmi trzech spalonych (r. 1536) nowochrzeńców, przypominają te czasy, dawno minione, w których na chwilę tylko prawo wierność mieszkańców tego miasta została wystawioną na próbę. Jednem słowem: wiec katolicki, w takim kraju, w takiem mieście, na wskroś katolickiem, mógł się naprawdę zdawać noszeniem drzewa do lasu, a przynajmniej niepotrzebnym zbytkiem. Jednakże zgromadzenie to wywarło na młodych Polakach, którzy w Monasterze studya odbywali, wielkie wrażenie. Zrozumieli dopiero wówczas, że jest różnica pomiędzy katolikami i pomiędzy katolicyzmem, pomiędzy przywiązaniem i wiernością czynną, a biernem tylko przyznawaniem się do katolickiej wiary. Wyznawanie publiczne katolickiej wiary przed ludźmi, a nietylko prywatne spełnianie przepisanych przez Kościół przykazań; jawne i otwarte występowanie w charakterze katolickim wszystkich warstw społeczeństwa, we wszystkich życia publicznego okolicznościach i warunkach, jako to: w sądzie, urzędzie, szkole, towarzystwie i zabawie nawet — a nietylko przy pewnych okolicznościach i uroczystościach, gdy wymaga tego konieczny wzgląd na lud i jego opinię: oto, co uderzało w oczy, jako osobliwe piętno katolicyzmu w Westfalii. Tam wykonywał praktyki religijne zarówno uczony, jak prostaczek, i nikomu nie było dziwno, że n. p. w czasie pamiątkowej procesyi, którą co rok odprawiają w Monasterze, na podziękowanie Panu Bogu za uratowanie miasta od pożaru, szli przez ulice miasta akademicy — i to nie studenci teologii, lecz przyszli profesorowie gimnazyalni — z różańcami w ręku, i głośno, razem z profesorami akademii, odmawiali koronkę. Nikt się nie dziwił, że n. p. co niedzielę o godzinie 12 zamykano kościół jezuicki dlatego, że o tej godzinie 250 akademików, należących do „Sodalitas Mariana“ zgromadzało się na wspólne nabożeństwo, z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem, że podczas tego nabożeństwa zawieszali na odzienie medaliony o niebieskich wstęgach.

Ale na cóż wiece i zgromadzenia katolickie w kraju tak na wskróś katolickim? Przecież ani się bronić nie było potrzeby, ani zaczepiać nie było kogo, bo tak zw. „liberałów“ można było szukać chyba pomiędzy urzędnikami, których rząd pruski zawsze używał za pionierów protestantyzmu, i przez nich torował mu drogę w prowincyach czysto katolickich.

Odpowiedź na to pytanie dały niebawem lata następne. Jeszcze w rok potem, w czasie Soboru watykańskiego prowadził Bismark robotę cichą i skrytą, wysuwał na pierwszy plan ministrów katolickich krajów, Bawaryi i Austryi, i kazał im się kompromitować w oczach katolików. Sam zachował ich dobre mniemanie o swojej lojalności, tak dalece, że westfalscy katolicy, choć nigdy nie byli zagorzałymi Prusakami, szli na wojnę z katolicką Francyą, uniesieni równym zapałem, jak i ludność protestancka innych prowincyi pruskiego państwa. Dopiero po tej wojnie pokazała się prawda polskiego przysłowia, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże“. Prześladowanie Kościoła, które Bismark rozpoczął, zastało bowiem katolików zeszeregowanych i przygotowanych do obrony, właśnie przez te wiece, które już pierwej odbywali. Ich pożytek, potrzebę i konieczność rozumieli też przywódzcy katolików w Niemczech doskonale. Dlatego odbywali je w czasie t. zw. „kulturkampfu“ regularnie i systematycznie. Tę jedną tylko zrobili zmianę, że wiece ich nie ograniczały się odtąd na jednej sesyi, lecz trwały po parę dni, dzieliły się na sekcye, na prywatne i publiczne zebrania, do których przypuszczano także niewiasty. Wiedziano bowiem doskonale, jaki jest wpływ niewiast katolickich na życie publiczne, i jaki ich udział w wytrwałej walce.

Prześladowanie Kościoła w Prusiech zaskoczyło Polaków w zaborze pruskim bardziej z nienacka i daleko mniej przygotowanych. Już pierwsza ustawa (11. marca 1872), odbierająca Duchowieństwu inspekcyę nad szkołami, wykazała, że Koło polskie w Berlinie nie zdawało sobie sprawy z doniosłości ustaw tak zw. „majowych“. Pomiędzy tak zw. „inteligencyą“ panowało powszechne

przekonanie, że Biskupi lepiejby zrobili, gdyby zaniechali opozycyi. Stary, zaśniedziały liberalizm powstawał przeciwko „ultramontańskiej skrajności", a Duchowieństwo, nie mając katolickiej gazety, czytało pisma liberalne. Wtedy okazała się konieczna potrzeba dwóch rzeczy: katolickiej gazety i wieców katolickich.

Pierwsza powstała wcześniej. Kierował nią ś. p. ks. Jan Koźmian, a kierował dobrze. *Kuryer Poznański* łamał wtedy pierwsze lody, oświecał umysły Duchowieństwa, które prawie bez wyjątku do jego czytelników się zaliczyło. Ale trudniejsza była sprawa z wiecem. Nareszcie zwołano go po raz pierwszy (1875) do sali bazarowej w Poznaniu. Wywołało to niesłychane oburzenie w obozie liberalnym, a *Dziennik Poznański* groził, że nikt uczciwy na to zebranie nie pójdzie. Z niemałą obawą wyczekiwano też dnia tego. Wiec udał się jednakże świetnie. Sala była nabita, a za tym pierwszym wiecem poszły następnie dalsze, a co ważniejsza: poczęto urządzać wiece po małych miasteczkach, nawet po wsiach. W stodołach zwykle urządzano estradę dla mowców, ozdobioną w portrety Ojca św. i obrazy Świętych Pańskich. Komisarze policyjni i żandarmi w galowych mundurach, tworzyli tych zgromadzeń dekoracyę, a ponieważ często bardzo za lada nieostrożne słówko wiec rozwiązywali, przeto były zwykle zameldowane policyjnie dwa, tak, że w godzinę po rozwiązaniu jednego wieca, rozpoczynał się w tem samem miejscu drugi.

Za prześladowaniem Kościoła w Prusiech poszły ustawy antipolskie, i wtedy wiece na dwie strony bronić musiały społeczeństwo. Liberalizm siłą faktów został spędzony z pola, i zamilkł, a przeświadczenie katolickie jest dzisiaj w zaborze pruskim daleko większe, niż było pierwej. Mianowicie Duchowieństwo wzięło się rączo do pracy na polu społecznem, do towarzystw i stowarzyszeń, którą to pracę Ojciec św. Leon XIII. w swojej encyklice: „De conditione opificum", tak gorąco zaleca. Wszędzie ich działalność i wpływ stał się widoczny. Patronem spółek pożyczkowych był, niedawno zmarły ks. Augustyn Szamarzewski, i jest nim jeszcze obecnie jeden z kapłanów Archidyecezyi poznańskiej. Tak samo patronem towarzystw przemysłowych jest obecnie jeden z kapłanów. Wielu duchownych jest prezesami Kółek rolniczych, spółek pożyczkowych, stowarzyszeń czeladzi, matek chrześcijańskich, opieki nad wychodźcami do Saksonii, konferencyi św. Wincentego i t. p.

Wiece tymczasem nieustannie się tam odbywają. Po parafiach czytać można o nich prawie co niedzielę, w stołecznych miastach prowincyonalnych odbywają się co rok. W pierwszym roku odbył się po raz pierwszy wielki wiec katolicki w Toruniu, który się nie ograniczał na jednem tylko posiedzeniu, lecz był podzielony na sekcye, i trwał dwa dni. Podobny wiec ma się w tym roku odbyć w Poznaniu.

Wiece katolickie w Austryi natrafiły na mniej urodzajne pole. W r. 1877 odbył się w Wiedniu wiec katolicki, ale następnie zaległa głucha cisza. Dla czego tak było? może nad tem przy innej sposobności się zastanowimy, tu dosyć będzie wspomnieć, że wołanie o dalszy ciąg wieców wyszło z Tyrolu, od katolickiego stowarzyszenia. Sposobność do tego dały sekundycye kapłańskie Ojca świętego Leona XIII. (r. 1887), ale przygotowania drugiego wieca katolickiego przeciągnęły się aż do r. 1889. Wiec ten odbył się od 29. kwietnia do 2. maja w Wiedniu, i udał się doskonale. Nie dziw, że odtąd postanowiono odbywać wiece regularnie, choćby co dwa lata. Minęły wszakże trzy lata, nim się zebrał trzeci wiec katolicki w Lincu (od 8. do 11. sierpnia 1892). Tymczasem hr Pergen, wybrany przez drugi wiec katolicki komisarzem wiecowym, nie zasypiał sprawy, i poruszył myśl, czyby nie można zwoływać wieców katolickich prowincyonalnych? Obecni na prywatnem zebraniu katoliccy posłowie różnych krajów pochwalili tę myśl, a dwóch z pomiędzy nich przyrzekło się zająć urządzeniem wieców w swoich krajach. Jakoż dotrzymali obietnicy. Kanonik Klun urządził wiec w Lublanie (r. 1890), i tegoż samego roku prałat Karlon doprowadził do skutku wiec w Hradcu styryjskim (Graz).

Wezwany na to zebranie przed czterema laty jeden z posłów polskich, i zapytany: czyby w Galicyi nie dało się urządzić wieca katolickiego, wyraził obawę, czy wiec u nas jest możliwy, bo katolicy nie czują jego potrzeby, a liberalni będą mu przeciwni. Wszelako został w tym roku na pierwsze dni, t j. od 4. do 6. lipca zapowiedziany wiec katolicki w Krakowie. Zawiązał się już w przeszłym roku miejscowy komitet przygotowawczy, który wybrał przewodniczącym hr. Andrzeja Potockiego, podzielił się na pojedyńcze komisye, a J. Em. Kardynał Dunajewski, książę-biskup krakowski, naznaczył swoim komisarzem ks. prałata Chotkowskiego. Komitet rozesłał już zaproszenia do wszystkich Biskupów naszego kraju, a między innymi ks. Metropolita Sembratowicz wezwał w skutek tego Duchowieństwo ruskie osobnym okólnikiem do wzięcia udziału w tym wiecu, i sam obecność swoją przyrzekł. Również wysłał komitet na ręce J. Em. Kardynała Dunajewskiego adres do Ojca św. z prośbą o błogosławieństwo dla wieca.

Z pomiędzy komisyi przygotowawczego komitetu lokalnego w Krakowie, działa dotąd głównie komisya odczytowa, która przygotowuje materyał dla obrad wieca. Zorganizowane też już zostały pojedyńcze sekcye, mianowicie *sekcya rolnicza*, która odbywać będzie narady w czwartek (6. lipca), dlatego, że we wtorek i środę odbywać się będzie *walne zebranie Kółek rolniczych*, które wieczorem w uroczystych sesyach wieca brać będą udział. *Sekcya ekonomiczno-przemysłowa* nie jest jeszcze zupełnie zorganizowana, ale plan dla niej ułożył jeden ze znakomitych naszych ekonomistów, i referaty powierzone zostaną ludziom fachowym. Organizuje się też *sekcya szkolna*, w której już kilka referatów przyrzekli wytrawni pedagodzy, a nie ulega wątpliwości, że sekcya ta obudzi wielkie zajęcie. *Sekcya życia katolickiego* jest już od miesiąca zorganizowana, i ma dziesięciu referentów; tak samo *sekcya sztuki kościelnej* i subsekcya dla *muzyki kościelnej* już są zorganizowane. Sekcya *sztuki kościelnej* ma odbywać posiedzenia w Sukiennicach, gdzie zamierzono urządzić wystawę sztuki kościelnej. Pozostają jeszcze dwie sekcye: *nauki kościelnej*, w której rozdane już są cztery referaty, ale plan cały jeszcze nie jest gotowy; nadto nie jest jeszcze zorganizowana *sekcya dla piśmiennictwa i czasopism katolickich*, ale i to niebawem nastąpi.

Wszyscy referenci zobowiązali się referaty swoje wygotować na piśmie, w obszernem streszczeniu, i nadesłać do pierwszych dni czerwca. Referaty te i rezolucye, oraz mowy, wypowiedziane na uroczystych zebraniach, będą ogłoszone drukiem w osobnej książce, tak, że choćby referat jaki nie mógł, dla braku czasu, przyjść pod obrady, nie będzie stracony. A przeto uczestnicy wieca, którzy oczywiście będą brali udział w tych sekcyach, które ich najbliżej obchodzą, będą mieli z drukowanego sprawozdania obraz całych obrad i przebiegu wieca.

Z powyższego wnosząc, przypuścić się godzi, że pierwszy wiec katolicki w naszym kraju będzie poważnem i imponującem zebraniem, którego się w obec innych krajów wstydzić nie będziemy potrzebowali. Zależy to oczywiście od ogólnego udziału, jaki w nim weźmie Duchowieństwo i świeccy katolicy.

Charakterystycznem jest to, że dotąd z małymi wyjątkami, żaden dziennik nie wystąpił przeciwko wiecowi, a charakterystyczniejszem, że dotąd o nim głucho po dziennikach naszych. Może i komitet ma w tem część winy, że za mało dotąd o swoich pracach głosił po gazetach; wolelibyśmy jednak otwartą wojnę, niż obojętność naszej prasy. Bądź co bądź: wiec przemilczeć się nie da, skoro tylko komitet odezwę ogłosi, co niebawem ma zrobić.

Jakie stanowisko w obec wieca katolickiego zajmie nasze pismo, tego dowodzić nie potrzebujemy. Witamy go z wielką radością, i przywiązujemy do niego wielkie nadzieje, dlatego że — ani chwilę nie wątpimy, za tym pierwszym wiecem w Krakowie, pójdą inne po naszym kraju. Daleko nam jeszcze niestety do takiego katolicyzmu, jakiego objawów dostarcza Westfalia. Daleko nam jeszcze do tego, żeby nasza młodzież szkolna, a co dopiero uniwersytecka, jawnie i otwarcie praktyki religijne wykonywała; żeby profesorowie świecili jej pobożności przykładem. A właśnie podniesienie sztandaru katolickiego na wiecach, i jawne przystąpienie do niego wszystkich wybitnych obywateli kraju, może pomiędzy młodzieżą rozbudzić tę cywilną odwagę, na której dotąd jej zbywa, tak, że modną jest rzeczą udawać liberała, a choćby socyalistę, byle się nie narazić na zarzut wsteczności, i nie przyznać do tego, że się jest gorliwym, szczerym i rzeczywistym katolikiem.

Zwołanie wieca katolickiego w Krakowie spowodowane zostało głównie w skutek domagania się przemysłowców i rzemieślników krakowskich. Ich położenie jest obecnie rzeczywiście opłakane. Ustawa przemysłowa z r. 1883 rozbiła organizacyę cechów fachowych, a zaprowadziła jedno ogólne stowarzyszenie rzemieślników, do którego wszyscy — bez względu na wyznanie — mogą i muszą należeć. Za czem po małych miasteczkach utoną nasi katoliccy rzemieślnicy w przewadze niechrześcijańskich. Agitacye socyalistyczne pomiędzy robotnikami i czeladzią rzemieślniczą rosną z dnia na dzień, i stało się to już utartym, niestety, zwyczajem, że na sali rady miejskiej w Krakowie, odbywają socyaliści zebrania — i to w czasie wielkiego nabożeństwa w niedziele, a co wygadują na religię katolicką, o tem mało kto wie, bo mało kto się troszczy.

Niech nam więc nikt nie mówi, że wiece katolickie są niepotrzebne u nas, dlatego, żeśmy wszyscy katolicy, choć tak mało robimy. Mamy bowiem nadzieję, iż wiece katolickie rozbudzą pomiędzy katolikami, mianowicie pomiędzy naszem Duchowieństwem zapał do pracy na polu społecznem, dadzą początek stowarzyszeniom katolickim, do których zakładania wzywa nas Ojciec św. Leon XIII., a katolicy Niemiec i Francyi tak pięknym świecą przykładem.

Jest jeszcze jedna okoliczność, na którą należy zwrócić uwagę. W okolicy Sącza zawiązali chłopi „Stowarzyszenie katolickie“, którego statuty zostały już przez c. k. Namiestnictwo zatwierdzone. Stowarzyszenie katolickie, po za plecami Biskupów i Duchowieństwa zawiązane, świadczy najlepiej o tem, że nietylko w Ewangelii zasiano kąkol, gdy spał gospodarz. Spać w dzisiejszych czasach, tak groźnych i niebezpiecznych, przypatrywać się z założonemi rękami groźnej i zgubnej agitacyi, biadać i narzekać: już nam się nie godzi. Stara to wprawdzie nasza wada narodowa, że lubimy radzić o obronie dopiero wtedy, gdy już nieprzyjaciel w kraju. Narzekał na to już Kochanowski w swej „Odprawie posłów greckich“, gdzie kładzie w usta Antenora te pamiętne słowa: „Nie wszystko się brońmy; radźmy, jak kogo bić; lepiej, niż go czekać“!

Nas przecie już biją, od lat więcej niż dwudziestu, miałożby więc poczucie potrzeby wieca wymagać jeszcze dłuższych wywodów? Życie katolickie rozbudziło się od połowy XIX. wieku we wszystkich krajach tak wspaniale, że w obec tego ogólnego ruchu pozostawać bezczynnie byłoby nam nie do twarzy. Udzielił Pan Bóg wolności tej części kraju, którą zamieszkujemy, więc życie katolickie w niej rozwijać, podnosić i utwierdzać jest naszym obowiązkiem podwójnym — już dla tego samego, że są inne części naszej Ojczyzny, w których Kościół katolicki jest ofiarą ciągłego a systematycznego tępienia, skazany jest na zagładę. Korzystajmy z tej wolności, jaką nam daje konstytucya, tem bardziej, że w samym naszym kraju patrzeć musimy na wrogie występowanie przeciwko świętej unii z Kościołem rzymskim, którą Ojcowie nasi zawiązali. Niech światło i gorąco naszej wiary świeci i ogrzewa tych, którzy takiego przykładu bardzo potrzebują.

Intryga czy mrzonka?

(Ciąg dalszy)

III.

Jeden ze wschodnich misyonarzy mówił o Żydach, że wie z własnego doświadczenia, iż oni nawracają się tylko w dwóch wypadkach. Albo żyd pobożny i znający Pismo św. spostrzeże naraz, że proroctwa i figury Mesyańskie stosują się do Chrystusa Pana, i wtedy nawraca się z głębokiej wiary — albo znajdzie się w takich warunkach, że ma w tem nawróceniu jakąś korzyść, a wtedy nawraca się z interesu. Że tylko to pierwsze jest nawróceniem prawdziwem, nie ulega wątpliwości, chociaż i w drugiem chrzest ma dla niego swą sakramentalną wartość. Ale nawet i w tym drugim wypadku żyd nawracający się wie przynajmniej, że ma coś w życiu swojem zmienić, uczy się w katechizmie rzeczy, dla siebie zupełnie nowych, i przyjmuje udział w nowych dla siebie obrzędach. O ileż więc w gorszem położeniu jest ten schyzmatyk, który tylko dla interesu wchodzi przez unię do prawdziwego Kościoła, przekonany, że nic ani w życiu, ani w pojęciach swoich zmienić nie potrzebuje! Czy doprawdy Kościół pomnożenia w ten sposób owieczek swoich życzyć sobie może?

A gdy mowa o żydach, dobrze jest pamiętać o tem, że to także naród wschodni i azyatycki, który o ile chrześcijaństwa nie przyjął, i stanął od razu jako najskrajniejszy jego przeciwnik, nie był bez wpływu na rozwój tegoż chrześcijaństwa w pierwszych zaraz jego początkach na Wschodzie. Tam bowiem, zmięszany z innymi wschodnimi narodami, i stojąc z nimi w bliższych stosunkach pobratymczych, wsączył w nie wiele wyobrażeń, duchowi chrześcijańskiemu przeciwnych. W szkołach zaś greckich, szczególnie w najsławniejszej aleksandryjskiej, poddał skłonnym do sofistyki Grekom niejeden argument antichrześcijański. Liczne herezye wschodnie, nie wyjmując ostatniej, Ikonoklastów, noszą wyraźne tego na sobie ślady. Te wszystkie wpływy żydowskie weszły w schyzmę, i znalazły w niej swój najwyższy wyraz. A jest to tak prawdziwem, że choć wiele od tego czasu upłynęło wieków, i narody wiele przeszły przeobrażeń, jednak naród żydowski, taki jak dziś jest, ma jeszcze bardzo wiele ze wschodnimi schyzmatykami podobieństwa. To przywiązanie raczej do religijnych obrzędów, niż do religijnej treści, nagięcie zupełne tej treści pod wymagania interesu doczesnego, i to nadanie religii zupełnie narodowego charakteru, ta ekskluzywność i pycha i fanatyzm, czyż to nie są rysy żydostwu i schyzmie wspólne? A idąc głębiej, wspólne im jest i to jeszcze, że schyzmatycy, przyjmując obrzędy i przepisy i całą doktrynę nowego zakonu, mają o tem wszystkiem pojęcia zupełnie inne niż prawdziwi chrześcijanie katolicy, których nienawidzą, tak jak żydzi dzisiejsi, wypełniając wszystkie obrzędy starego zakonu, i przyjmując całą jego doktrynę, mają o niej zupełnie inne pojęcie, niż ją mieli znienawidzeni przez nich ci żydzi, jedynie prawowierni, którzy po przyjściu Chrystusa stali się chrześcijanami. To też schyzmatycy mają w obec Kościoła katolickiego tę samą rolę, co Faryzeusze i inni żydzi niewierni w obec Chrystusa Pana — prześladują go i męczą.

Ale wróćmy do naszej sprawy. Mowa ks. Franco w Genui, a szczególnie list pisany do kongresu w Lille, nie zostały bez skutku, i ten ostatni, jak to już mówiliśmy, uchwalił szereg rezolucyi, zupełnie na słowach i pismach ks. Franco oparty. W rezolucyach tych niejedna rzecz jest dobra, bo przecież przez dobrych i światłych katolików

uchwalona, ale pomijając optymizm ich w obec Rossyi, podstawą ich jest przecie to podwójne fałszywe mniemanie ks. Franco, że między oboma Kościołami, zachodnim i wschodnim schyzmatyckim, faktycznie zasadniczej różnicy nie ma, i że tak Zachod, jak Wschód, w równej niejako mierze zjednoczeniu obu Kościołów przeszkadzają. Co do drugiego twierdzenia, nie przeczymy, że niektóre państwa zachodnie, dziś już przeważnie niekatolickie, mogą mieć powody polityczne przeszkadzania unii ze Wschodem, ale stawiać pod tym względem katolików na równi ze schyzmatykami jest krzyczącą niesprawiedliwością, a zarazem tak przesadnem schlebianiem schyzmatykom, że chyba oni sami muszą się śmiać z tego. Ale to jest jedno z wielkich niebezpieczeństw w usiłowaniach około nawrócenia schyzmy, że trudno zachować w nich miarę. Schyzma bowiem oświadcza z góry, że schyzmą nie jest, i tak jej nazywać nie wolno, ale jest „Kościołem wschodnim“, i nie dopuszcza, aby można mówić o „nawróceniu“ wschodniego Kościoła, ale tylko o „zjednoczeniu“. Więc dla uniknięcia drażliwości, choćby całkiem nieuzasadnionych, katoliccy misyonarze i pisarze rzeczywiście, a w pewnych razach roztropnie, do tych wymagań się stosują. Ale potem niejeden zapomina, że to tylko taktyka, i podobnie jak ks. Franco, zaczyna sam wierzyć temu, co schyzmatycy mówią i piszą. A gdy raz ten fałsz wszedł w czyjąś głowę, idą za nim i inne, i nieraz szczery katolik, a gorliwy stronnik unii, tą drogą stawał się schyzmatykiem. Że wspomnimy tylko głośnego ks. Terleckiego; a między naszymi ruskimi księżami, którzy szli do dyecezyi chełmskiej, gdy odliczymy świadomych zdrajców, wszyscy dali się w ten sposób chwycić.

To nam się także w uchwałach kongresu w Lille zdaje bardzo niewłaściwe, że idąc znowu za ks. Franco, zasłania się powagą Stolicy Apostolskiej i osobą Ojca św., i daje nam do zrozumienia, że działa i mówi zupełnie w myśl Papieża, tak iż zdawałoby się, że ktokolwiek na wszystkie zdania jego się nie pisze, jest już podejrzanym katolikiem. Co do Stolicy Apostolskiej, w całej historyi Kościoła nie ma może rzeczy bardziej imponującej, a zarazem boleśniejszej i rzewniejszej, jak to bezustanne usiłowanie, i ta ojcowska, powiemy nawet, macierzyńska troskliwość, z jaką papieże czynili największe ofiary, a znosili najdotkliwsze upokorzenia i szykany ze strony Wschodu i Rossyi, by tylko dusze ratować. W tym niezliczonym szeregu aktów Papieży, którymi na wzór Chrystusa Pana szli oni ślad w ślad za zbłąkanemi owieczkami, i ścigali je miłością swoją, jest najwyraźniejszy dowód Boskości Kościoła naszego, a zarazem najtragiczniejszy rys w historyi jego, tak, że rozpamiętywując to wszystko, chciałoby się upaść do nóg papieskich, i współbolejąc, całować je z czcią najgłębszą. A gdy się zważy, że te wszystkie usiłowania były właściwie daremne, zawsze źle zrozumiane, zawsze deptane nogami, i wyszydzane przez ludzi wschodniego ducha, nierównie ciaśniejszych umysłem, a tak nieszlachetnych, że już i w drugich szlachetności pojąć nie umieli, to doprawdy trudno jest zrozumieć tych katolików, którzy i dziś jeszcze błędami zachodniego Kościoła chcą tłumaczyć dawne odszczepieństwo, lub dzisiejszy upór Wschodu. Dla Stolicy Apostolskiej więc my nie mamy mniej czci, niż kongres w Lille, mamy jej nawet może więcej, ale nie znamy ani jednego aktu papieskiego, którykolwiek ten brak zasadniczej różnicy między schyzmą a katolicyzmem stwierdzał, lub w którymby Papież potępiał postępowanie katolików, nawet tak bezpośrednio ze schyzmą walczących, jak my Polacy. Więc za zdaniem ks. Franco idące niektóre decyzye kongresów katolickich lat ostatnich wolno nam uważać za prywatną opinię, w Kościele tolerowaną, choć dość nietolerancką dla innych, ale za nic więcej. Przypominamy także kongresowi, że, o ile wiemy, nie zostało w Kościele zniesione prawo publicznej abjuracyi, obowiązujące każdego schyzmatyka, który do Kościoła katolickiego przechodzi, a przejście do schyzmy było zawsze i jest do dzisiaj w Kościele powszechnym uważane za taką samą apostazyę, jak przejście do jakiejkolwiek herezyi. Niech więc to ruchliwe stronnictwo, zawiązane pod hasłem nawrócenia Wschodu i Rossyi, a w gruncie nie Kościołowi, ale Rossyi „naiwnie“ służące, nie monopolizuje dla siebie powagi Stolicy Apostolskiej, która po nad wszystkiemi takiemi stronnictwami i opiniami stoi niezmiernie wyżej, i doskonale zna stosunek, jaki zachodzi między nią a wrogą jej odwiecznie wschodnią i północną schyzmą.

Aby dojść raz do końca rozdziału, który się zbyt przedłuża, a w którym Wschodem głównie, nie Rossyą zajmować się chcemy, winniśmy dać czytelnikom naszym pewien dokładniejszy pogląd na to, co się na Wschodzie dzieje, i w jakim stopniu powrót do katolicyzmu jest tam możliwy i prawdopodobny.

Z natury rzeczy wypływa, że schyzma, która jest Kościołem poddanym zupełnie pod interes doczesny, od tegoż interesu doczesnego państw czy narodów przeważnie zależy, i tam, gdzie interes polityczny może wskazywać potrzebę jedności z Kościołem rzymskim, tam o powrocie schyzmy do tej jedności mówić można, i w danym razie można do niej doprowadzić. Dwa zaś są kraje, dziś jeszcze przeważnie schyzmatyckie na Wschodzie, które mogą rzeczywiście widzieć w unii interes polityczny. Jest to w pierwszej linii Bułgarya, która ma katolickiego księcia, i czuje się pod jego rządami szczęśliwą, i ma swój narodowy schyzmatycki Kościół, od carogrodzkiego Patryarchy już niezawisły, ale uznający swą zawisłość od Rossyi, i przychylny jej, gdy lud bułgarski Rossyi coraz bardziej nienawidzi. Mogłoby więc być, że się tak kiedyś złożą okoliczności, iż unia się dokona, choć i tu uprzedzenia schyzmatyckie przeciw Rzymowi wraz z potężną intrygą Rossyi mogą wszelkie usiłowania udaremnić. Drugi kraj, któryby mógł unii zapragnąć, to sam rdzeń schyzmy, ta część dawnego bizantyńskiego cesarstwa, która dziś w Europie do Turcyi jeszcze należy, a której życie koncentruje się w Konstantynopolu. Tam Patryarcha i Biskupi jego widzą z boleścią, jak to już raz czytelnikom naszym mówiliśmy, że każda prowincya, odpadająca od Turcyi, ogłasza w ślad za tem niezawisłość Kościoła swego od Patryarchy, i wytwarza sobie narodową hierarchię. To szybkie topnienie samozwańczego, a niegdyś olbrzymiego patryarchatu, musi władzę jego kościelną głęboko niepokoić, i znowu mogłyby się tak złożyć okoliczności, że jakiś Patryarcha zechciałby niknącą władzę swoją oprzeć o rzymską skałę Piotrowa, aby się wzmocnić. Że unia, tak w Bułgaryi, jak i w Carogrodzie, z politycznych przyjęta względów, nie byłaby jeszcze prawdziwem nawróceniem tych krajów, o tem wiemy. Ale gdyby akt jej dokonał się ze strony Kościołów wschodnich w sposób jedynie Kościoła katolickiego godny, jako wyraźny i świadomy powrót z fałszu do prawdy, bez żadnych warunków i zastrzeżeń, wtedy praca misyonarska mężów zachodniego ducha a wschodniego rytu — mogłaby znaleść przystęp do ludu, bez prawnej niby przeszkody ze strony miejscowego Duchowieństwa. A gdyby ten stan rzeczy mógł trwać długo, wówczas unia byłaby do nawrócenia Wschodu, zawsze w rycie wschodnim, prawdziwie pomocną, i dlatego byłaby pożądaną. Gdyby jednak warunki unii były takie, że z góry wykluczyłyby misyonarską pracę ludzi zachodniego katolickiego ducha, choć wschodniego rytu, nad ludem i nad młodszemi pokoleniami duchownych, lub gdyby unia ta była nie dość wyraźną i stanowczą tak, że zależałaby od opinii każdorazowego Patryarchy lub dyecezyalnego Biskupa, wtedy unia taka byłaby bez żadnej dla Wschodu korzyści, a dla Kościoła katolickiego niepotrzebnym tylko ciężarem i szkodą. De Maistre bardzo słusznie unię taką nazywa przywiązaniem trupa do żywego człowieka, które w trupa życia nie wleje, a człowieka żywego o chorobę przyprawić może.

W jaki sposób w czasach dzisiejszych akt unii bywa pojmowany na Wschodzie, i jakie przynosi owoce, najlepszy przykład mamy na Bułgaryi, która w r. 1860 zaczęła tłumnie przechodzić do unii, aby wymódz na Turcyi, a właściwie na Rossyi, w Carogrodzie wtedy wszechwładnej, osobnego egzarchę. Gdy Bułgarzy tego egzarchę dostali, a jużci zaraz do schyzmy wrócili, i to tak silnie, że misyonarze z Zachodu przysłani, choć Sławianie i wschodniego rytu, po wielu

latach pracy nad tym ludem prawie nie widzą żadnego skutku, i tylko jedynie w wychowaniu katolickiem dzieci, i to przez szereg pokoleń, całą swoją nadzieję pokładają. A u nas również w kraju Kościół ruski już sto pięćdziesiąt lat był w unii, a wystarczyło trochę agitacyi rossyjskiej, by w garstce Duchowieństwa sympatye dla schyzmy na nowo rozbudzić, które pod tymi samymi fałszywymi pozorami niezawisłości kościelnej i narodowej, i mnóstwa nieuzasadnionych pretensyi do Rzymu i do łaciników, teroryzowały na czas jakiś ruskie społeczeństwo.

Z tem wszystkiem o nawróceniu Wschodu można myśleć i można nad tem pracować z pewną nadzieją, dzięki konstelacyom politycznym, które katolicyzmowi nie są przeciwne, a mogą zwrócić się przeciw Rossyi. Ale dopokąd to ostatnie nie nastąpi, i to bardzo stanowczo, i nawrócenie Wschodu się nie uda. Że unia patryarchatu carogrodzkiego miałaby znaczenie nierównie większe, niż unia Bułgaryi, to jasne. Wszystkie schyzmy dzisiejsze, narodowe, w schyzmie carogrodzkiej mają swe uzasadnienie i swój początek; na niej się opierały, i z niej wyszły. Dla Rossyi, choć dziś od Carogrodu wyzwolonej, a tylko platonicznie zawisłość swą wyznającej, byłaby to jednak pewna trudność, gdyby Patryarcha carogrodzki uznał, że jego oderwanie się od Rzymu było krokiem nieprawnym i fałszywym. „Prawosławie“ rossyjskie straciłoby wszelką, nawet pozorną, racyę bytu. Wiemy, że potęga państwowa Rossyi byłaby w tym razie aż nadto dostatecznym argumentem na tę trudność, czy to w obec jej kościelnej hierarchii, czy nawet w obec bardziej niezawisłych jej świeckich poddanych. Ale zawsze Rossya będzie wolała uniknąć tej ewentualności, i dlatego myślimy, że i wszelkim usiłowaniom unii carogrodzkiej potrafi skutecznie przeszkodzić. Uprzedzenia zaś i głęboka nienawiść do Rzymu, które Duchowieństwo greckie z Patryarchą na czele tak starannie wszczepiało, i przez wieki kultywowało w sercach ludu, będą dla Rosyi wielką pomocą i sprzymierzeńcem w najdroższem jej sercu dziele, zupełnego ujarzmienia Wschodu.

Francuzi i ks. Franco nie tyle myślą jednak o przejściu Bułgaryi i Carogrodu do unii, ile o Grecyi. Grecya, przez swe wyswobodzenie od Turków, przez swą europejską dynastyę i swe stosunki z Europą, przez swe akademie naukowe i swój ruch umysłowy, staje się coraz bardziej europejskim krajem, i ztąd najbardziej może na Wschodzie zachodnim wpływom ulega. Są więc w Grecyi ludzie i pisma, które idee zjednoczenia z Rzymem propagują. Jest mianowicie dziennik Θήρα, który tę sprawę często porusza, i z rozmaitych stron omawia. Chcielibyśmy podzielać dobre nadzieje tego dziennika i jego optymistyczne wiadomości, ale wydają nam się tak żywcem z francuskiego tłumaczone, że ich greckie źródło bardzo nam jest podejrzanem. A pomimo tego, dowiadujemy się jeszcze z tego dziennika, że p. Trikupis, który szczególnie zajmuje się myślą zjednoczenia Kościoła greckiego z Rzymem, ma głównie na myśli podniesienie przez to „hellenizmu“, bo, jak mówi Θήρα, ten mąż polityczny nie patrzy na tę sprawę ze stanowiska sumienia i zbawienia duszy, ale z jej strony etnologicznej, politycznej i społecznej, ze względu na interesa polityczne i narodowe kraju. „Co do strony teologicznej, naukowej i tradycyjnej tej sprawy, jest rzeczą świętego Synodu i Watykanu, by ją zbadać w duchu miłości braterskiej i prawdy“.

Czy Grek rodowity napisałby coś podobnego? Czy w sprawie unii zrozumiałby różnicę między teologiczną a polityczną jej stroną? Cały ten ustęp brzmi nam, jak mówiliśmy, zbyt po francusku. Ale przypuśćmy, że to pisał Grek, jeszcze cały ten ustęp dowodzi, że tym, którzy się tą sprawą głównie zajmują, strona polityczna a nie religijna na sercu leży.

Jest jednak inny jeszcze ustęp w tym samym dzienniku, dużo więcej pouczający. „Wszyscy przyznają — mówi ten dziennik — że nowa Grecya ma szczególną sympatyę do szlachetnego i rycerskiego narodu francuskiego, ale ze względu na hellenizm wszystkie jej skłonności skierowane są do połączonej z nią wyznaniem Rossyi. Nam się zdaje, że powiedzieć: Kościół wschodni, to samo jest, co powiedzieć: Kościół rossyjski, dogmat wschodni, to samo, co dogmat rossyjski. Przyjąwszy to, Grek może n. p. być ze względów politycznych po stronie Anglii, ale będąc kościelnie związanym z religią wschodnią, musi pod względem religijnym sympatyzować z Rossyą. Jednem słowem, świat panhelleński pod względem religijnym i dogmatycznym ma pociąg do narodu rossyjskiego, z którym jest jednej religii. Gdy tak jest, zdaje nam się rzeczą logiczną, aby rasa grecka, z natury swojej kosmopolityczna a gorąca i pełna zapału, zdecydowała się w sprawie unii kościelnej iść za przykładem Rossyi“. Ten ustęp zdaje nam się bardzo wymowny, a nierównie bardziej grecki, niż ten, którýśmy przytoczyli wyżej. Jakiekolwiek więc mogłyby być pragnienia nasze nawracania Wschodu, zdaje się, że tak w Konstantynopolu, jak w Grecyi, i nawet w Bułgaryi ta sprawa głównie zależy... od Rossyi

O. Dom Emanuel, redaktor *Revue des Eglises d'Orient*, pisał przed paru laty w liście prywatnym: „Kościół carogrodzki nie jest rzeczywistą głową ortodoksyi, ale tylko pozorną. Najwyższą władzę rzeczywistą ma Kościół rossyjski. W Kościele rossyjskim zaś, najwyższa władza nie jest przy biskupach, ani nawet przy świętym Synodzie, ale w rękach prokuratora carskiego i cara. O. Tondini mówił mi: bez Rossyi nic się nie zrobi. Gdyby (co zresztą jest niemożliwe), Patryarcha carogrodzki przystąpił do unii bez pozwolenia Rossyi, postąpiłaby z nim tak, jak postępuje z nieszczęśliwymi biskupami polskimi, i prawdopodobnie przyspieszyłoby to pochód Rossyi do Carogrodu“.

O. Dom Gerard van Caloen, Benedyktyn z Maredsous, do którego list ten był wystosowany, tak odpowiedział: „Zgadzam się zupełnie z O. Emanuelem i z O. Tondinim co do presyi, wywieranej despotycznie przez Rossyę na Kościół carogrodzki. Ale w Rossyi nie ma nic do zrobienia, i z jej strony niczego spodziewać się nie można na tę chwilę. Jest to na całym świecie jedyny kraj, nieprzystępny zupełnie religijnej prawdzie, i najbardziej nietolerancki w swoim fanatyzmie rządowym“.

I my się zgadzamy z tymi trzema Ojcami, tak co do charakteru Rossyi, jak i co do stosunku zupełnej prawie zależności Wschodu od niej. W Rossyi jest punkt ciężkości nawrócenia schyzmy, i jak długo Rossya będzie mieć tę samą, co dzisiaj potęgę i znaczenie polityczne, „bez Rossyi nic się nie zrobi“. Trzeba więc przypatrzeć się bliżej Rossyi i prawosławiu.

Bibliografia.

Hierarchia katolicka. Wydana *Gerarchia Cattolica* za r. 1893 zawiera mnóstwo wielce zajmujących informacyi stacystycznych. Na czele długiego szeregu kościelnych dostojników stoi imię Jego Świątobliwości Leona XIII. z różnemi datami z życia Ojca św. Po Papieżu wymieniono Kardynałów, których kolegium składa się z 6 Kardynałów-Biskupów, 50 Kardynałów-Kapłanów i 5 Kardynałów-Dyakonów (po zgonie Kardynała Apolloni). Ponieważ pełna liczba św. Kolegium wynosi 70 członków, przeto obecnie wakuje tylko 7 kapeluszy kardynalskich. Mówimy 7 a nie 9, ponieważ dwaj Kardynałowie zostali na ostatnim konsystorzu *in petto*. Z Kardynałów kreowanych przez Piusa IX. żyje jeszcze 10, a w czasie 15-letniego pontyfikatu Leona XIII. umarło już 88 Kardynałów, między nimi 13 Francuzów Dziekanem św. Kolegium jest kardynał Mertel, ma obecnie lat 87, z tych 35 jest kardynałem - dyakonem, gdyż święceń kapłańskich nie odebrał. Najmłodsi wiekiem kardynałowie są: Rampolla (50 lat), Schoenborn (49) i Siciliano di Rende (46) Czterej kardynałowie są rodowitymi Rzymianami, 30 jest Włochów, z pozostałej liczby 27 przypada pod względem narodowości: 4 Niemców: Hohenlohe, Melchers, Krementz i Kopp; 2 Au-

stryaków: Schoenborn i Gruscha; 2 Polaków: Ledóchowski i Dunajewski; 1 Węgier: Vaszary; 5 Francuzów: Desprez, Langenieux, Richard, Meignan i Thomas; 4 Hiszpanów: Benavides, Monescillo, Gonzales i Sans y Farez; 3 Anglików: Moran, Logue i Vaughan; 2 Portugalczyków: Ferreira i Neto; 2 Amerykanów: Gibbons i Taschereau, i Belgijczyk: Goossens. Dalej obejmuje hierarchia obecnie 10 Patryarchów różnych obrządków. Liczba ich wynosiłaby właściwie 13, ale stolice łacińskiego i syryjskiego Patryarchy w Antyochii i patryarchy w Wenecyi są obecnie opróżnione. Ze stolic arcybiskupich jest obecnie 799 obsadzonych, przyczem atoli nie zaliczono 33 administrowanych przez Kardynałów i jednej przez Patryarchę, tak, iż ogólna liczba obsadzonych stolic arcybiskupich łacińskiego obrządku wynosi 833. Obrządek wschodni ma 70 stolic biskupich i arcybiskupich, z których 55 jest obsadzonych. Oprócz tego jest 324 tytularnych Biskupów, zwanych dawniej *in partibus*, 12 Arcybiskupów i Biskupów, którzy zrzekli się stolicy i 7 prałatów *nullius*, to jest prałatów, którzy dzierżą jurysdykcyę biskupią. Mamy zatem ogólną liczbę 1268 dostojników z charakterem Kardynałów lub Biskupów. Leon XIII. w czasie swego pontyfikatu ustanowił Patryarchat w Goa w Indyach wschodnich i 13 stolic arcybiskupich, 14 biskupstw wyniesiono do godności metropolii, nadto utworzono 77 biskupstw, jedną delegacyę apostolską, 37 apostolskich prowikaryatów i 10 prefektur apostolskich zamieniono na wikaryaty apostolskie i ustanowiono 18 nowych prefektur apostolskich. Nowych stolic zatem utworzono 171.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Przyjęcie pielgrzymów polskich*). Nadspodziewanie świetnie wypadła audyencya pielgrzymów polskich u Ojca św. Przebywszy dość szczęśliwie daleką podróż, bo kilka wypadków zasłabnięcia w obec trudów podróży i gęsto nabitych wagonów, nie można przecież kłaść na karb niepowodzenia, że o drobniejszych nawet wspominać nie będziemy, znaleźli się wszyscy pielgrzymi na dzień audyencyi, wyznaczony 14. kwietnia. W Lorecie przywitał ich ks. Kardynał Dunajewski, który w ten sposób zaznaczył udział swój w pielgrzymce i gotowość do przeprowadzenia jej do Rzymu, owszem przedstawienia Ojca św., co się i stało. Liczba ogólna pielgrzymów, którzy z Krakowa wyruszyli w liczbie 400, podwoiła się w Rzymie, jak donoszą gazety, przez współudział rodaków, którzy bądź z Królestwa, bądź z Poznańskiego, bądź nawet z Galicyi, przedtem już udali się do Rzymu i skwapliwie skorzystali ze sposobności otrzymanej wspólnej audyencyi. W ten sposób wszystkie stany, wszystkie też dzielnice polskie, były przed tronem Ojca św. zebrane w jeden wspaniały orszak, któremu niemało blasku dodał stojący na czele i przemawiający imieniem pielgrzymów polskich — polski Biskup, krakowski Arcypasterz, Kardynał św. Kościoła rzym. Nim otrzymamy szczegółowe sprawozdanie, streszczamy przebieg posłuchania wedle doniesień dziennikarskich. Ojciec św. siedział na tronie, otoczony ośmiu Kardynałami, w których liczbie znajdowali się ks. Kardynałowie Ledóchowski i Dunajewski.

Ks. Kardynał Dunajewski odczytał adres pielgrzymów, napisany w języku francuskim. Odpowiedź Ojca św., również w języku francuskim zredagowaną, odczytał msgr. Merry de Val.

W odpowiedzi tej podnosi Ojciec św., że prawdziwą radość sprawia mu widok tak licznej pielgrzymki polskiej; radość tę powiększa adres, mający także mnóstwo podpisów osób, które jeżeli tu nie są obecne fizycznie, to są obecne duchowo.

Polacy tyle zrobili dla obrony Kościoła, iż pielgrzymi dzisiejsi mają prawo być dumnymi ze swych przodków, tembardziej, że zachowali ich cnoty i wierność dla Kościoła św. Tej chwały i tych zasług nie mogą im odebrać ani umniejszyć żadne przeciwności losu. To też w pielgrzymach zebranych widzi Ojciec św. chorążych sławy narodu polskiego. Ojciec św. zawsze czynił wszystko, co tylko leżało w jego mocy, dla dobra Polaków i nigdy nie wypuści ich ze swej opieki, chociaż z umysłu rozsiewają pewne sfery pogłoski przeciwne, którym jednak nie należy nigdy dawać wiary. Ojciec św. błaga Boga, aby zachował mu wiernych Polaków, i udziela im błogosławieństwa apostolskiego.

Wielu z pielgrzymów polskich otrzymało medale jubileuszowe. Ojciec św. rozmawiał z Andrzejem hr. Potockim i między innemi wypytywał go o zdrowie i dzieła Matejki. Następnie obnoszono Ojca św. w lektyce po salach, w których zebrani byli pielgrzymi i każdy dopuszczony został do ucałowania ręki.

— (*Posłuchanie pielgrzymów austryackich*). Po pielgrzymce polskiej przyjmował Ojciec św. pielgrzymów austryackich, w imieniu których odczytał adres łaciński ks. Kardynał Gruscha. Odpowiedź Ojca św. również łacińską odczytał ks. Merry del Val. W odpowiedzi tej wspomniał Ojciec św. o dawnej pobożności Austryaków i ich przywiązaniu do Stolicy św., których to cnót ponowne dowody składa tak wielka liczba pielgrzymów.

Ojciec św. zalecił im posłuszeństwo w obec Biskupów, nakazał czcić Najśw. Pannę Maryę, modlić się, trzymać się zdala od wszelkich sekt, wrogich religii katolickiej, i osobliwszą troskliwością otaczać szkoły. W końcu błogosławił Ojciec św. cesarza austryackiego, dostojny dom cesarski i wszystkich katolików austryackich.

W liczbie pielgrzymów znajdowało się wielu świeckich i duchownych dostojników z Austryi.

— (*Audyencya pielgrzymów węgierskich*). W allokucyi do pielgrzymów węgierskich dnia 11. kwietnia upomniał Ojciec św. pielgrzymów, aby stosowali się do nauk Papieża, i aby mu ufali, oraz udzielił błogosławieństwa pielgrzymom, austryackiemu cesarzowi, który odznacza się gorliwością dla religii katolickiej i dbałością o dobrobyt Węgier, dalej dostojnemu cesarskiemu domowi i całemu węgierskiemu ludowi.

Tarnów. (*Rocznica konsekracyi*). Dnia 16. kwietnia przypadła jedynastoletnia rocznica *konsekracyi* Najprz. ks. Biskupa. Po dziękczynnem nabożeństwie w katedrze, składało miejscowe Duchowieństwo swoje życzenia Dostojnemu Arcypasterzowi, który w odpowiedzi swojej wyraził swoją wdzięczność Panu Bogu za to, iż wspiera jego siły w trudnem zadaniu pasterzowania, i że mu dodaje do pomocy rozumnych i gorliwych współpracowników.

Ziemie polskie. (*Epilog rewizyi semin. w Kielcach*). Uzupełnić dziś należy sprawę seminaryum kieleckiego wiadomościami, podanemi przez gazety, gdy już poprzedni nasz numer był zamknięty. Otóż, jak było do przewidzenia, stało się zadość dawno tajonemu życzeniu Hurki. Nie pomogła apelacya ks. Biskupa Kulińskiego do Rzymu. Po dokonanej brutalnie rewizyi w Kielcach, nie zważano na nią, lecz zaprowadzono rządowych inspektorów we wszystkich seminaryach, a dyrektorowie szkół warszawskiego okręgu naukowego mają odtąd być także obecni w rz. kat. seminaryach duchownych na egzaminach wstępnych, przejściowych i końcowych, dla dozoru nad wykładem języka rossyjskiego, literatury, historyi i geografii. Seminaryum kieleckie zamknięto na 4 lata, z wszystkich alumnów zatrzymano 16, a gdzie i kto ich uczyć będzie, nie wiadomo. Siedmiu profesorów duchownych seminaryum wywieziono do cytadeli warszawskiej. Oto przyczynek do historyi prawosławia!

Prośba do Braci Kapłanów!

Otrzymawszy od Kapłanów w głębokiej Rossyi znaczną ilość stypendyów mszalnych na cel restauracyi starożytnego Kościoła św. Franciszka w Krakowie, śpiewane po 1 rublu, czytane po pół rubla — ośmielam się prosić czcig. Braci Kapłanów w Galicyi o łaskawą ofiarę na kościół przez przyjęcie do odprawienia rzeczonych intencyi, i umożliwienia mi w ten sposób zebrania potrzebnych funduszów na cel ten zbożny. Ponieważ zaś posiadam znaczniejszą ilość intencyi Mszy śpiewanych, przeto upraszam o możliwe przyjęcie *śpiewanych*. Bóg zapłaci.

Ks. Samuel Rajss,
gwardyan OO. Franciszkanów.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Zrezygnował dobrowolnie z beneficyum i otrzymał dymisyę do dyecezyi Green Bay (Visconsin) w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki ks. Jakób Boźniacki, proboszcz w Wełdzirzu.

Administratorem opróżnionego probostwa w Wełdzirzu zamianowany ks. Józef Pelc, kooperator tamże.

Zmarli: ks. Adof Strzelecki, kanonik hon. kapituły metropolitalnej, dziekan stanisławowski i proboszcz w Haliczu, ur. 1822, ord. 1845, i ks. Franciszek Łabay, wikary przy kościele św. Anny we Lwowie, ur. 1846, ord. 1872.

Dyecezya przemyska.

Zrezygnował z urzędu dziekańskiego ks. Leon Sroczyński, dziekan jasielski. Dziekanem mianowany ks. Karol Krementowski, proboszcz w Święcanach.

Expositorio canonicali odznaczony ks. Jan Mikuś, proboszcz w Turce.

Przeniesiny ks. Karol Materna z Bieżdziedzy na kooperatora do Radymna.

Egzamin konkursowy na beneficya odbędzie się 26. i 27. kwietnia.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Franciszek Szablowski z Rożnowa do Ujanowic; ks. Piotr Lewandowski z Ujanowic na ekspozyta do Ptaszkowej; ks. Zygmunt Miętus, ekspozyt w Machowej na ekspozyta do Ochotnicy; ks. Marcin Brożonowicz, ekspozyt w Ochotnicy na ekspozyta do Kamionki Małej; ks. Jan Kozak z Grybowa do Ciężkowic; ks. Mateusz Sieniewicz z Lubziny do Grybowa; pozostaje na miejscu w Ryglicach ks. Jan Mleczko.

Administratorem osieroconej parafii w Jastrzębi został ks. Józef Kapturkiewicz.

Konkurs na to probostwo rozpisany do 24. kwietnia.

Zmarli: w Tarnowie dnia 11. kwietnia, opatrzony śś. Sakramentami, ks. Franciszek Ksawery Krysta, inspektor szkolny okręgowy, w 42 roku życia, a w 18 kapłaństwa i ks. Sebastyan Zapała, proboszcz w Zgórsku, jubilat, w 81 roku życia, a w 51 kapłaństwa (13 z rzędu w tej dyecezyi już w roku bieżącym).

Rekolekcye przygotowawcze do spowiedzi wielkanocnej odprawiła tutejsza młodzież rzemieślnicza od 10. do 13. kwietnia, pod kierownictwem ks. dr. Stanisława Dutkiewicza, spirit. sem. duch. Do śś. Sakramentów przystąpiło około 260 młodzieży.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Czchowie od 6. do 19. marca pod kierunkiem OO. Jezuitów. Do śś. Sakramentów przystąpiło mężczyzn 1500, niewiast 1420; do Bractwa trzeźwości zapisała się cała parafia, do Apostolstwa Serca Jezusowego z uprzednimi członkami 859 osób. Koszta urządzenia rekolekcyi pokryła częścią kasa Towarzystwa św. Józefa, częścią miejscowy ks. proboszcz.

Dyecezya krakowska.

Instytucyę kanoniczną na beneficyum w Zalasiu otrzymał dn. 29. marca ks. Józef Brożek, dotychczasowy administrator tamże.

Przeniesiony ks. Antoni Bystrzonowski, wikaryusz dotychczasowy w Przeciszowie do Czarnego Dunajca.

Zmarł dnia 22. marca ks. Stanisław Batkowski, wikaryusz w Czarnym Dunajcu — zaś dnia 29. marca w Pleszowie tamtejszy proboszcz ks. Stanisław Stępiński, kanonik honorowy wileński, dawniej proboszcz w Czulicach, wyświęcony na kapłana w r. 1855, były dziekan i t. p., urodzony w Krakowie w r. 1831.

Administratorem parafii pleszowskiej mianowany O. Leon Morawski, Cysters z mogilskiego konwentu.

Konkurs na Pleszów rozpisany do 15. maja.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.